1842. 1 PAŹDZIERNIKA Nr. 28.

PRZEGLĄD NAUKOWY

MYŚL W CZARNOLESIE.

Ach samotnie sam dla siebie
Cóż tam nie śnił Kochanowski!
. . . .
Gościu mój ukochany! Janie, Janie młody
Wracaj do Czarnolesia na weselsze gody
Serdeczniejszy tam żywot jak zieleńsze drzewa
Brzoza w bieli warkocze do ziemi rozwiewa
Roskosznica sielańska wabi ku dąbrowie.

J. B. Z.

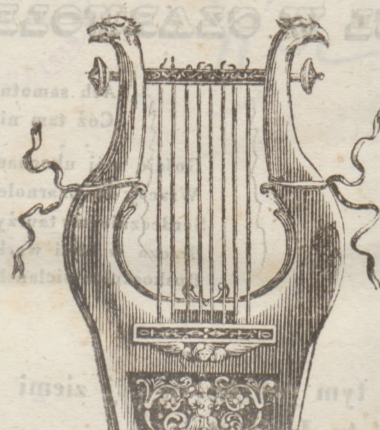
Na tym prochu, na téj ziemi
Tyś tu Janie stał;
Duszą, lutnią, tak sławnemi
Tyś tu pieśni lał!

Tu w téj ziemi swe korzenie
Téj rozszerzał Lipy pień,
Znał twe troski, twe cierpienie
Boś ty jego lubił cień.

Tuś po troskach ścierał pot,
Tuś swe myśli puszczał w lot,
A gdy z *lotu* myśl wracała
Tu na papier się wylała;
Myśl *została* przepisana
Gdzież Twa lipa ukochana?

Cień, pień, zniszczył srogi czas,
O nie, — pień żałował Was,
Któż was — Piewco — nie żałuje
Człek co myśli — pień co czuje!
Wolał pień ten prochem być
Niźli bez Was piewco żyć! —

Aniela Dembowska.



MYŚLI I UWAGI

MAZURA

NAD DZIEŁKIEM

TYTUSA SZCZENIOWSKIEGO.

p. n. PRZYGOTOWANIA DO NAUKI DZIEJÓW POWSZECHNYCH i HISTORYI ROZWINIĘCIA SIĘ UMYSŁU i DUCHA LUDZKIEGO.

Rzadka u nas książka dobra poważniejszéj treści, jeżeli więc pokaże się cośkolwiek odpowiadającego chociażby nie wszystkim warunkom dobréj książki, przyjąć to wypada z chętném uczuciem, jako owoc dobrych dążeń piszącego — dziś zwłaszcza, kiedy piśmiennictwo stało się rzeczą podrzędną przy pracach obowiązkowych. We wstępie do dziełka, które rozebrać zamierzam, a raczéj skréślić nad niém myśli i uwagi swoje, p. Tytus Szczeniowski, znany już w Athenaeum, dawszy pojęcie jakie sobie urobił o Historyi, mówi: »postanowiłem wykreślić ogólne postępy człowieczeństwa dla tych, którzyby chcieli wpatrzyć się w tę naukę« (str. 10). Daléj przyrzekłszy nam, że rozmaitość przedstawiającą się przy powierzchownym poglądzie na Historiję, zespoli duchem w jedno, zaczyna od skreślenia kilku szkiców do całego obrazu, a w tych szkicach widać niewprawną rękę, ogólność (du vague) któréj nie cierpi nasz język, ani sposób widzenia rzeczy szczero-polski, bo nie można utworzyć sobie jasnego pojęcia z kilku urywków związanych ledwie nicią chronologii; przekona się o tém każdy, kto przeczyta wstęp od str. 10 do 16 włącznie. Ten szkic dziejów kończy autor uwagą:

»Zachwycą się może następne pokolenia nad wielkością nowożytnych wydarzeń, nad wszystkiémi zdobyczami nauki a szczególniéj przemysłu; lecz to co będzie na zawsze piętnem najchlubniejszém obecnych wieków, jest odkrycie stosunku ducha powszechnego świata z czynami człowieka, jest to poznane i przeświadczone w sobie uczucie tego nieśmiertelnego i jedynego pierwiastku, snującego się od stworzenia przez wszystkie odnogi myśli i działań ludzkich, a tym samym nadającego jedność skończoną i logiczną całéj historyi.« To jest prawda dziś powszechnie uznana i płodna we wnioski, ale autor wydobywszy ją na jaw z kopalni myśli, nieoczyścił jéj, bo następujące jego twierdzenia (str. 17, 18 i nast.) pokazują spaczone jego pojęcie o historyi. Rzecz tę potrzebującą rozszerzenia się i zasadniejszego rozbioru, zaraz obszerniéj przebiegnę, bo co już przeszło w tło przekonania Europy, nie powinno być obce dla pojedynczych osób, jeżeli one pragną postępować na równi z postępującą oświatą.

......»uważani w odosobnioném znaczeniu, doskonali i wielcy są *dawni* dziejopisowie, ale razem dalecy od pojęcia historyi powszechnéj..... i filozofija historyi starożytnych, w obrębie ich grodów i ojczyzn wylęgła, nie jest filozofiją ludzkości całéj.« Myśl nieoznaczona i nieprawdziwa. *Nieoznaczona*, bo autor niepowiedział: co rozumié przez dawnych autorów? czy tylko starożytnych Greków i Rzymian? czy wszystkich aż do najnowszéj naszéj oświaty? Jeżeli starożytnych — już Herodot zapatrywał się z ciekawością na ludy nie greckie, uważając je za całkujące Greków w dziejach, i to właśnie stanowisko jego, rzuca na tok rozwinięcia dziejów przezeń opisanych, wdzięk niepojętéj prostoty, która się niezmiernie podoba. Jeżeli jednak czytelnik ze mną nie zgodzi się na Herodota (bo charakter téj historyczności niewszędzie w nim postrzedz można), przytoczę nieprzełamany dowód — Tacyta. Ten wielki historyk, pojmował historiję powszechną z całą mocą przeświadczenia nowożytnego historyka; — dość

zwrócić uwagę na epokę jego życia i jego historiję. Na jakiémże stanowisku było życie i uznanie się Rzymian za czasów Tacyta? Stanowisko straszne dla ludzkości, bo życie rzeczywiste i duchowa jego istota rozerwane były. Moralny upadek i poniżenie przejawiające się w rozwiązłości obyczajów posuniętéj do najwyższego stopnia, odjęły wartość życiu politycznemu państwa i chlubniejsze — nad tytuł Króla, miano obywatela rzymskiego, nic nieznaczyło, skoro togi przywdzieli niewolnicy, służący panom w rozpuście, i niegdyś w łańcuchy okuci zbrodniarze. Religija strącona ze swojéj wysokości, spadła do najgrubszego synkretyzmu, bo miasto świata, chciało mieć religiję całego świata, zebrawszy w jednym Panteonie wszystkie bogi. Zdaje się (mówi jeden z uczonych komentatorów Tacyta (że te bogi dały sobie *rendez-vous* do zobaczenia się w Rzymie, dla spólnéj obrony przeciwko Chrystijanizmowi.

Przedniejsze rozumy już nie schylały czoła przed posągami bez znaczenia, ale niezadowolone ściekiem przesądów wschodu i Zachodu, w zaświeciu rozważającego życia pociechy szukały, a w tamtoczesnych systemach filozofii napozór sprzecznych (fil. Epikura i Stoików) był cel spólny — zobojętnienie ducha na rzeczywistość, która męczyła duch ludzki. Duch ten uchylony od rzeczywistego życia, zniewolony szukać w sobie ochrony, czuł troskę, tęsknotę, żal sérdeczny, chociaż czasem niedbał o poprawę, w przekonaniu, że dla pogodzenia się z rzeczywistością dość mieć w sobie jéj świadomość. Na poparcie tego twierdzenia, niech czytelnik zastanowi się nad dwoma wielkiemi obrazami Salustijusza i pamięta że są owocem myśli człowieka wylanego na występki, które (jako autor) potępia. Znakomici filologowie, obdarzeni filozoficznym poglądem na starożytność, czynią uwagę, że satyra Rzymska była środkiem pogodzenia się ludzi wyższych nad świat (chociaż nurzających się w jego zepsuciu) z tymże światem — człowiek zbyt słaby, aby zwalczyć zbrodnię lub występki, szukał

pociechy w oburzeniu się za nie, niby usprawiedliwiając się że niedobrowolnie ma udział w rozwiązłości świata (Perseusz i Juwenalis). Tacyt podobny do Satyryków, kiedy piórem w gorzkiéj żółci maczaném kréśli zbrodnie Rzymu, łączy charakter wielkiego historyka, bo go przepełnia idea, że kara i zniszczenie jego narodu zesłane są dla rozbicia niegodnych naczyń rozwinięcia historyi.

Tak więc na zwalinach Rzymu, wznosi się szczytna, majestatyczna idea duchowości — wiara w odwieczną Sprawiedliwość, nagrodę i karę; ta wiara godzi z rzeczywistością Tacyta i daje mu spokój, ale naród rzymski sparaliżowany rozwolnieniem obyczajów i zbrodniami, nie może dojść do téj wiary i spokoju. Naród rzymski musi upaść, bo go opuściła moralność — dusza narodu, i jak ciało, umiera po wyjściu duszy — ale w duszę historyka weszła moralność, jako w naczynie wybrane. Stąd jego wzniesienie się na stanowisko historyka powszechnego ludzkości, bo uznanie ludzkości żyło w nim i z rozkoszą zapatrywał się na świat Germanów.

Głęboko pojął Tacyt zesłanie nowego, młodzieńczego, ognistego ludu, który miał dopełnić przeznaczenia Opatrzności nad jego ojczyzną — a p. Szczeniowski niebacznie, płochem zdaniem, zaprzeczył mu pojęcia historyi powszechnéj.

Jeżeli autor w powyższéj myśli obejmował nazwę *dawnych* dziejopisów wszystkich aż do przejawy najnowszéj oświaty, popełnił błąd jeszcze większy, bo więcéj jeszcze indywiduów potępił. Rzecz podobna do prawdy że p. Szczeniowski tak pojmował *dawnych*, bo mówi (str. 19) że: »długo ta zdobycz ducha (zapatrywanie się na jedność historycznego rozwinięcia) przez ducha, niepoznaną była od ogółu a może nawet od samych zdobywców,« i zaczyna od *Bossueta i Vico*. A wszakże pamiętać trzeba że w elementarnych nawet książkach, został u starożytności charakter przyznawania jedności rodzajowi ludzkiemu, i autorowie zaczynają od stworzenia piérwszego człowieka. A cóż mówić o genialnym, świętym dla nas ży-

ciem i nauką Augustynie? którego dzieło: *De civitate Dei* jest Filozofiją Historyi w epoce, w któréj trzeba było dla utworzenia sobie pojęcia podobnego o historyi, prawdziwie boskiego geniuszu.

Tak więc jakkolwiek sobie wytłómaczymy rozebraną myśl autora, zawsze ta będzie nieprawdziwa. Dowiodłem jéj nieprawdziwości własną bronią autora, przytaczając mu historyków, którzy w starożytności pojmowali historiję powszechną, mógłbym dowieść tego z innych źródeł, ale to byłoby zbytecznie. Niech p. Szczeniowski rzuci okiem na list S. Pawła do Rzymian i zapyta siebie, co znaczy wiersz 29 w rodz. 3. *An Judaeorum Deus tantum nonne et Gentium? Jmmo et gentium.* Mędrcy chrześcijańscy wielkimi byli filozofami — kto ich cenić nie umie, nie zasługuje na krytykę — jeszcze się uczyć powinien.

Dla czego p. Szczeniowski przytoczył po Bossuecie tylko jednego *Vico,* rzecz nie do wytłumaczenia. Wszakże na równi z nim znalazłoby się wielu mężów — a jeżeli autor chciał na niego zwrócić szczególniejszą uwagę, trzeba było coś wspomnieć o samém dziele, ale nie o tém że *Neapolitański Vico długo nieznany i pyłem nieuwagi ludzkiéj zawalony tak jak przez wieki pod lawą utajone były skarby podziemnych miast jego Ojczyzny.* Pomijając to, że okoliczność ta jest drobiazgowa, zwracamy uwagę czytelnika, że dzieło *Principj di scienza nuova di Giambattista Vico* napisane jest sucho, tak że z przykrością czytać się daje, winą zatem było więcéj samego *Vico* niż świata, że go nieczytano *). Nie jest to uwaga moja, ale utalentowanego Proffessora Uniwersytetu w Pawii (V. Monti), który w rozprawie *Della necessitá dell'eloquenza* mówi: *Donde viene che la Scienza nuova del Vico, opera maravigliosa, ha si pochi let-*

---

*) Tego zdania Redakcija podzielać nie może. (*Przyp. Red.*)

torj? Non altronde di corte, che dallo stile. La Scienza nuova é come la montagna di Golconda vita di scogli é gravida di diamanti. W saméj rzeczy trudno długo czytać to dzieło, bo nim nas ożywi nowy pomysł, piękne pojęcie i czystość poglądu autora, musiémy przebywać z nim cierniste pole erudycyi suchéj, często niepotrzebnéj. P. Szczeniowski zapomniał, że jego dzieło wyszło 1842 r. a pisząc w tym roku dzieło filozoficzne o historyi, nie można pominąć Szelinga, Hegla ani Cieszkowskiego, a nawet wspomniećby należało ich poprzedników Lessynga, Herdera, Kanta.

(Str. 17)...... »Dotąd historya była świetną budową, złożoną z *wielkich głazów*, które wagą swą i porządkiem tylko spojone były....« myśl ciemna, przenośnia bowiem niestosownie użyta, wikła wyobrażenie jasne, jakie autor chciał dać czytelnikowi. Zdaje się że rozumiał pod nazwą *wielkich głazów* wypadki znakomitsze, ale cóż dziś znaczy w historyi *znakomity wypadek?* nic, jest to wyraz ogołocony ze znaczenia przez ogień krytyki, albo raczéj używany w znaczeniu warunkowém i względném. Wiadomo, że *Voltaire* dowiódł, iż nié ma historyi, opierając się na téj skrzywionéj zasadzie w dziele *Essais sur les moeurs et l'ésprit des nations.* Jeżeli p. Szczeniowski pod wyrzeczeniem: z *wielkich głazów* co innego rozumiał, niech raczy objaśnić, bo go trudno rozumieć inaczéj.

Na str. 24 przyszedł autor z rozumowania swojego, do wniosku: że *doskonalenie się, jest wielką myślą historyi,* nie oznaczywszy jasno co rozumie przez *doskonalenie.* Od str. 24 zaczyna przebiegać Hist. Starożytną z pochodnią filozofii, ale ta pochodnia często tak się ciemno pali, że przedmiotów rozróżnić dobrze przy jéj świetle nie można. Tak: w historyi starożytnéj nie zwrócono uwagi na żywioł *ziemny* czyli *jeograficzny*, który tak ważną gra rolę przed Chrystyanizmem że mając dany warunek *ziemny* można zeń wiele rysów charakterem mieszkańców odznaczyć — dość wspomnieć na Egipt,

Indiję i Greciję, aby uczuć różnicę charakteru, rozwiniętego przez wpływ klimatu. Czyliż morza nie związały ludzi ze sobą? nie rozłączyłyż ich góry? a charakter górzystego przyrodzenia, nie odbiłże się na religiach Wschodu? Kasty nawet są koniecznym wypływem wschodniego klimatu, który kuje ludzi w formy religijne i polityczne, odrywając ich myśl od rzeczywistego życia, a tém samém uobojętniając sprężystość woli. Autor niesłusznie samemu teokratyzmowi przypisuje *połamanie narodów na kasty* (str. 25); niesłusznie także twierdzi, jakoby bóstwa Wschodnie przedstawiały *po większéj części siły natury* (str. 32). Literatura i filozofia np. Indyjska, pokazuje nam wysoki stopień rozwinięcia, któregobyśmy nigdy przypuścić nie mogli w narodach idących w-prost za popędem naturalnego instynktu. Korzystając z gotowych materyałów zebranych p. *Towarzystwo Azyatyckie* rzućmy okiem np. na religiję Buddy i Bramy. W Chinach religija przedstawia (wyrażając się językiem filozoficznym dla krótkości) drugi moment rozwinięcia t. j. przedmioty świata niezwiązane ze sobą, są bóstwem, np. niebo, ziemia. Indijanin zapalną fantaziją ogarnął wszystko i utopił wszystko w jedności, którą wyraża Brama, w ktorym niknie cała rozmaitość świata, jak pojedyńcze pojęcia w oderwanéj idei. Nad tę abstrakcyjną myśl jedności przedmiotów, Buddyzm wzniósł się jeszcze, bo Budda pochłonąwszy całą rozmaitość widomych i niewidomych rzeczy, nie tylko je do jedności przywodzi, ale niszczy je. Tym pomysłem nicości wyraża się myśl, że abstrakcyjne prawo jedności świata urzeczywistnia się tylko w głowie człowieka, ale nieurzeczywistnia się w świecie. To jest trzeci moment rozwinięcia się dogmatycznego wschodnich religij. — P. Szczeniowski nie widzi tego postępu kiedy sądzi że bóstwa przedstawiały siły natury np. w Chinach. I bóstwa i siły natury na Wschodzie, są to głoski pojedyńcze, których znaczenie poznać trzeba, aby czytać myśl Wschodu.

Brak uwagi na klimatyczny wpływ Grecyi sprawił, że autor walkom krajowców z przychodniami przypisał rozdrobienie Grecyi na mnóstwo plemior, a swiadomości Greków, osady ich w Azyi, Grecyi Wielkiéj i Afryce. Grecy a mianowicie Jonowie i Eolowie przyciśnięci zewnętrzną siłą przychodniów lub brakiem wyżywienia, opuszczali macierzyste miasta i zakładali osady, a te osady dopiéro przyczyniły się do rozwinięcia sił własnych matki Ojczyzny i ludów nie-greckich, z któremi byli w zetknięciu, i odróżniali je zawsze od siebie (barbarzyńcy). Wniosek więc będzie przeciwny niż Autor wyrzekł (na str: 36) t. j. *Grecy nie pojmowali siły związków rozległych, ale ją pojęli po rozwinięciu się osad założonych na brzegach Azyi, Grecyi W. i Afryki.*

Na pochwałę p. Szczeniowskiego powiedzieć można, że ściśle przeprowadził spojne ogniwa dziejowe, a mianowicie ukazał potrzebę rządu despotycznego na wschodzie dla połączenia wielkich mass w całości, — konieczność Grecyi dla połączenia Wschodu z Europą; Macedonii, dla ukrzepienia tego związku; Rzymu nakoniec, dla spojenia północy z południem, wschodu z zachodem. W szczegółach tylko mało widać oczytania i oswojenia się z nowém stanowiskiem historycznych wiadomości w Europie. Tak np. na str: 43 pisze autor: »Rzym, stek hultajstwa Włoskiego, został nakoniec stolicą świata«.... i daléj na str: 44. »gdy po raz piérwszy Romulus lemieszem określał swoje miasto nieśmiertelne«.... Rzecz dziwna, jak można pisać podobne brednie po przejawie Niebuhr'a, a któż wierzy Liwiuszowi: że był jaki Romulus na świecie?.. Nie powinien był autor zapominać, że chce rzucić światło na drogę, którą przebiegać będziemy (str: 10) a sam chodzi w ciemnościach. Nie dalekobyśmy zaszli w badaniu pierwotnych dziejów Rzymu, a tém bardziéj w uczeniu się prawa Rzymskiego, wierząc w stek hultajstwa Włoskiego albo pierwszych Królów Rzymskich. Podobnie mylne jest twierdzenie autora (str: 49) o sektach filozoficznych i o wpływie filozofii, uwa-

żanéj za coś odrębnego od życia (str: 50, 51). Nigdy myślenie nie wywiera zbyt gwałtownego wpływu na życie, bo myśl prawdziwa jest owocem prawego życia, zła zasada zaś płynie z życia zepsutego, skąd wapory zgniłe wchodzą w sferę myślenia. Największe i najszkodliwsze błędy w myśleniu powstały w czasie największego zepsucia. Osłabiony organizm towarzystwa, zrodził w konwulsyjnym paroksyzmie rewolucję francuzką, (?) a pisma ówczesnych filozofów były tylko jedném ze źródeł przejawy ogólnego osłabienia. Życie, nie myślenie jest zasługą człowieka, życie, nie myślenie, uszlachetnia społeczeństwo; bo myślenie jest częścią życia a życie normalnie rozwijające się nie pozwala skrzywić się myśleniu. Wspomniałem wyżéj, że sekty filozoficzne u Rzymian powstały tylko dla zaspokojenia potrzeb społecznego życia, czyn był niedokładny, myśl więc nawet genialna Tacyta nie mogła go sprostować, można bowiem prostować zboczenia pojedynczego człowieka siłą zewnętrzną; ale narody żyją własném życiem, nie nauką pożyczaną od mędrców. Mędrcy od Ludów się uczą i tylko o tyle posunąć je mogą w rozwinięciu, ile się od nich nauczyli, i, o ile sami się tą organiczną siłą rozwiną, a nie zewnętrznemi, sztucznemi, obcemi téj sile żywiołami.

Piękny obraz Chrystijanizmu, łączącego *bezwarunkowo dwie stronice żywota ludzkiego: duch i czyn*, przedstawia autor na str: 56 i następnych. Nie będę tu powtarzał, ale życzyłbym czytelnikowi przeczytać ten cały ustęp przedstawiający na kilkunastu stronnicach przejście od Historyi Starożytnych do Średnich; pokazuje on niepowierzchowną znajomość i zdolność młodego badacza do historycznych śledzeń. Cieszymy się pochlebną nadzieją: że p. Szczeniowski pracować będzie w rozpoczętym zawodzie z zaszczytem i pożytkiem dla kraju tém większym, że dla dziejow ojczystych potrzeba nam szczególniéj rozjaśnienia organicznego rozwijania się całéj Europy, a mianowicie ludów osiadłych na zwaliskach Państwa Rzymskiego, a p. Szczeniowski pokazał w *Przygotowaniach*

więcéj znajomości dziejów nowych, niż epoki starożytnéj dochrześcijańskiéj. W pierwszych postrzegać się daje więcéj wykończenia i rzadko usterkę spotkać można, chyba w spekulacyjnych przypuszczeniach, które dziś w historyi nie mają miéjsca; już dziś w uznaniu większéj części uczonych, spoczywa przeświadczenie, że Historija ma odwieczne prawa jak natura fizyczna. Konieczna wola Boga cudownie harmonizuje się z wolą człowieka. Autor zaś żałuje np. że stratą do cywilizacyi jest opanowanie Carogrodu przez Turków. i że jaki naród północny nie objął wschodniego Państwa (str: 79); lepiéjby było mówi daléj (str. 93) gdyby zamiast Machometa Ces. Carogrodzkie nauczyło wiary azyatyckie ludy. Te i tym podobne twierdzenia pokazują nieznajomość czyli raczéj nie wprawę do pragmatycznego wykładu historyi; — historyk 19 wieku nie bada coby było, ale co jest, dla czego jest i dla czego być musi? Inaczéj będzie podobny do owego eunucha w Kassydzie Derara, który mówił marząc o niebieskich migdałach:

O gdybym tęczę miał zamiast cybuka,
Wulkan za lulkę i dąb za hajduka; —
Urznąłbym równo dwa tęczy końce,
Na jednym końcu wulkanbym wprawił:
Na drugim zamiast bursztynu — słońce,
W tyle za sobą dąb bym postawił;
I siedział sobie jak Nuszyrwan jaki,
Z góry na ziemskie poglądając żaki.....

Obrobienie perijodu reformy słabsze, niż innych części przechodowych od średnich dziejów do nowych. Mylna zasada wyższości myślenia nad życie, sprawiła, że autor przypisuje reformie skutki, których ona niewywarła np. że Anglia rozszerzyła konstytuciję, to sprawiła nie reforma, ale sprężystość Parlamentu Angielskiego, (za Jakóba I^{go}, Karola I^{go}). Podobnie,

uciemiężenie Ludu w Holandyi podało mu broń w rękę, jak nędza dała ją włóczęgom francuskim, co w braku wyżywienia rozbijali po publicznych drogach. W obu zdarzeniach reforma była tylko środkiem przypadkowym — człowiek chcący kogoś uderzyć, nie znalazłszy kija uderzyłby kamieniem, a Ludwik 16 zginął jak Karól I chociaż nie było reformy. Szkoda że Autor nie przeczytał uwag J. Śniadeckiego nad rewoluciją francuzką — niebyłby powiedział że materijały do zaburzenia we Francyi *początkowo z nauki tylko i filozofii wypłynęły.* Powtarzam, że życie tylko wpływać może na życie przeważnie, nauka jako cząstka niezrównoważy życia — daj najzgubniéjsze zasady człowiekowi z zacną duszą i prawem uczuciem; może on niezdolny będzie zbić twoich sofizmów, ale się odwoła do serca i nie przyjmie się ta pokrzywa w gruncie jego duszy. Trzeba skażenia życia, aby się złe zasady przyjęły — chrońmy się pierwszego a ostatnich lękać się nie trzeba.

Nie mogę sobie odjąć chęci przytoczenia myśli następującéj, jako prawdziwéj i godnéj zastanowienia:

„Walki religijne, wzywając ludy do sądu w rzeczach duchownych, upowszechniły wzwyczajenie się myśli ludzkiéj do zastanawiania się nad sobą, do badania siebie; wywiodły naukę z ławek klasztornych i uniwersyteckich, do których dotąd przykutą była i rzuciły ją w obieg między narody.“

Ale też niemogę pominąć błędu ważnego i godnego zastanowienia tém więcéj, że się wcisnął między niemieckich uczonych, i filozofów. Jest to zasada, że *człowiek dla tego jedynie istnieje iż myśli.* Człowiek zdaje mi się dla tego istnieje że jest duchem, a duch ma oprócz władzy *myślenia* władzę *woli,* za pomocą któréj przerabia myślenie w tło praktycznego życia. Przez myślenie staje się człowiek istotą rozumną, któréj w oderwaniu niepojmuje, bo rozum jest oświeceniem życia, na cóż więc zda się bez życia, bez nieugiętéj żelaznéj woli, dojścia do doskonałości? Wola tylko, w któréj

się przejawia rozum, wolna, rozumna wola, jest wszystkiem dla życia Ludów i indywiduów. Bez niéj, nauka — to wiatr świszczący w głowach spróchniałych dla świata!.. Jest to zawiasowa myśl około któréj obraca się samodzielność myślenia naszego wieku, i na téj zawiasowéj myśli, przejść powinna cywilizacya płodna w najniższe słoje plemion słowiańskich, mających przenieść kiedyś duchowe płody Europy do Azyi, podług wróżbnego przeczucia naszych uczonych. Jest to zawiasowa myśl, na któréj się wznieść powinna budowa filozofii w kraju Naszym; musi się wznieść, i wzniesie się na niéj bez-wątpienia. Na str: 128 i 129 autor mówi o przeniesieniu oświaty Europy do Azyi i dodaje: »Tyle tylko proroczego wzroku ośmielamy się na przyszłość rzucić,« jakby ta wielka myśl była jego własnym pomysłem — musiałbyć wielkim wieszczem ten, co ją pierwszy wyrzekł z natchnienia, i takim jest w istocie Śpiewak Litwy. Uczony W. A. Maciejowski pokazał, że ludy Słowiańskie mają do tego warunki swojskie dostateczne (w rozprawie umieszczonéj zamiast wstępu *O Walterskotyzacyi i wątku historycznéj powieści* do świeżo wyszłego dzieła swego: *Polska aż do piérwszéj połowy 17 wieku*).

Na stronie 131 Autor powtarza znowu myśl o doskonaleniu się ludzkości, lecz nie mówi na czém to doskonalenie się zależy? na tém kończy przegląd politycznego stanu ludzkości: »Gdy zechcemy pochwycić i wrazić w uwagę różne odcienia (mówi daléj), które pod względem duchowym, obyczajowym i prawodawczym rozróżniają Historiję na główne okresy, postrzegamy, iż świat wschodni, świat grecki, i rzymski, oraż świat północno-germański, z swojem rozwinięciem się aż do nas, są stanowczemi zarysami całéj budowy dziejów...« Potem każdy z nich szczegółowo przebiega. Ogólność jest charakterem Wschodu, człowiek niknie w niéj, rodzina jest zasadą społeczeństwa. Przeciwnie w Grecyi przeważa indywidualność. Zamiast monarchii, wylęga się arysystokracia. W perijodzie północo germańskim arystokracija rzymska przecho-

dzi w feudalną, *t. j.* rozszérza dla siebie zakres działania. Stąd uwagi autora o rozmaitych formach rządów, i eklektyczne pogodzenie tych form, (str: 143) co nie jest tak łatwém jak się pokazało na pozór, bo jeżeli gdzie, to w tym względzie najpewniéj eklektyzm na nic się nieprzyda — tu stanowczo na jednéj lub na drugiéj stronie stanąć trzeba, trzeba pójść ku jednéj stronie krokiem pewnym, bo historya sądzi złe i dobre a średniego nie widzi nic, prócz tych dwóch żywiołów walczących z sobą i przynoszących w wypadku walki przewagę jednego lub drugiego żywiołu.

Pozostaje jeszcze do rozebrania myśl autora, że: »zasadami historyi szczególniéj w dwóch ostatnich okresach są wzajęmne negacye rozwijającego się ducha indywidualnego, z jedno-czasowem rozwinięciem się ducha ogólnego, skąd znowu duch indywidualny w innéj formie objawia się z coraz większą dążnością ku powszechności.« (str. 146) Wyraziłem tę myśl wyżéj mówiąc, że konieczna wola Boga przejawia się w wolnéj, rozumnéj woli człowieka, a zatém człowiek w każdém położeniu *może* służyć swoją wolą za naczynie przejawy woli Bożéj. Autor inaczéj tę myśl zrozumiał, bo pierwszej epoki (wschodu) niepodciąga pod tę ogólną zasadę dla tego, że (str: 146) lu-dzie wtenczas jednéj tylko części przeznaczenia swojego dopełniali. Błąd dość stary, aby go wykorzenić. Autor byłby wpadł na wniosek przeciwny, gdyby rzucił głębiéj okiem w Historiję Filozofii, nazwaną przez siebie *Historyą rozwinięcia się umysłu ludzkiego*, ale w dziełku jego niewidziemy obrazu myśli rozwijającéj się równolegle od życia, i stanowiącéj świat ogólny, który spływa i przerabia się w życie praktyczne, t. j. niewidzimy Historyi Filozofii skreślonéj w głównych zarysach jak Historija polityczna (*dzieje powszechne*). Cóż nam Historija Filozofii przedstawia podobnego lub niezgodnego ze sposobem widzenia p. Szczeniowskiego? zobaczmy.

1. *Wschód* niepewny, pogrążony w mglistéj otchłani ogolności, zależącéj od zewnętrznych (ziemnych) pobudek. Wie-

dza w nim jak hieroglif spoczywa owinięta religiją, która cho ciaż zboczyła nieco z normalnego kierunku, zwraca się jednak ku przewodniczéj gwiaździe — Bogu.

2. *Świat grecki i rzymski* co-raz poznając lepiéj warunkujące go pobudki zewnętrzne (ziemne), uznaje przesadę wschodu i nie zdaje mu się zwracać życia ku Bogu, bo myślenie otacza obłokiem dumy instynktowe nieskażone uczucie. Głównym żywiołem, był tu rozum oderwany, i tego użyła opatrzność za ujemny środek udoskonalenia ludzkości. Dziś jeszcze uczymy się od starożytnych, których prace służą do formalnego rozwinięcia władz naszych. Ten perijód trwał w 5 wieku przed, do 5 po Chr.

Ludzkość ma tylko wolę i rozum a te dwie epoki rozwinęły o tyle, o ile mogły te dwie władze. Ludzkość swojemi siłami postąpiła o ile mogła i wyczerpała siły, i daléj iść nie mogła — w trzecią epokę wstąpić nie podobna jéj było, bo nie było trzeciéj władzy.

Ale opatrzność czuwa nad ludzkością i podług odwiecznych planów pomaga jéj nadzwyczajnemi środkami wtedy, kiedy zwyczajne są wyczerpane do ostatniéj kropli.

Siły ludzkie były wyczerpane — opatrzność dała boskie objawienie.

3. Rozum przyjął prawdy Objawienia, jako dane zewnątrz, ale nie przyszedł jeszcze do świadomości ich w sobie. Dla wzbudzenia życia duchowego działała siła wbrew przeciwna, pokazująca przewagę Chrystijanizmu (Fil. aleksandryjscy, Arabowie), jednak na tem nie koniec. Człowiek musiał przygotowywać się do przyswojenia tych prawd, które dane były zewnątrz (*Lessing's*, *Die Erzichung des Menschengeschlechts*) ale że były dane od Boga, w którym środkuje się uznanie potrzeb ludzkich, nie były więc narzucone człowiekowi, ale płynące z wewnętrznego uczucia i potrzebne dla przyśpieszenia dojrzałości rodu ludzkiego. Rozum przyjmował bezwarunkowo.

4. Rozum czuł przezsiębstojność własną i że od niego zależało przyjąć lub nie przyjąć prawd Objawienia. Znając zeń prawdy do życia potrzebne, zdało mu się, że te własnémi mógł odkryć siłami, a zapomniał, że godność rodu ludzkiego zależy od życia a ludzkość nie ma czasu ani nauczycieli odpowiednich jéj potrzebom. Nauczyciel uczy specijalnéj nauki, dla ludzkości trzeba chléba powszedniego — żywiołu dla uczucia: dla tego to religia (mówi *Dégérando*) jest wielką szkołą ludzkości. Epoka ta, w któréj my żyjemy, jest epoką walki podobnéj do drugiéj Epoki, tylko że z obu stron większe siły natarczywiéj walczą. Jak się ta walka ukończy? przyszłość (którą mniéj więcéj oznaczyć można jako całkującą ludzkość *) pokaże, ale przeznaczeniem jéj jest przyswoić do rozumu prawdy objawione tak, aby te przerabiały się w życie ludów, płodnie i bujnie zakwitły. Wiek wzniosłszy się nad 19ście wieków dojrzy daléj, niż 25 poprzedzających go wieków. Na zwalinach setnych systematów, wznosi się Starzec pełen świeckiéj mądrości i chrześcijańskiéj prostoty ducha i pokazuje drogę prawdy i życia... to Szelling, wielki Szelling wznoszący się na stanowisko historyczne, powszechne. Patrzcie nań Słowiańskie ludy! ten Starzec nad grobem błądzić nie może, on wam da naukę do życia pełnego zasług i chwały, które rozwijało się już długo pod niebem naszém, między Wisłą i Dnieprem, w niebotycznych Karpatach i na równinach Mazowsza.

Mazur z Płockiego.

Sierpień 1842 *r. pod Moskwą.*

P. S. Co tu w krótkości wyrzekłem o pojmowaniu z nowego stanowiska His. Filozofii, to obszerniéj mam rozwinięte w rękopiśmie o *Filozofii*, który może nieprędko jeszcze drukiem ogłoszę. Rzuciłem tu kilka pomysłów, które mogą obudzić umysł zbaczający z normalnego kierunku prawdy w ba-

---

*) Genialny pomysł A. Cieszkowskiego.

daniu — a dla dopełnienia ich dodam jeszcze, co mi się zdaje, o kierunku jaki przybierać u nas filozofia zaczyna. Tłumaczenia niemieckich filozofów, lub ich naśladowanie mniéj więcéj twórcze (Jaroński, Dowgird, J. K. Szaniawski, Gołuchowski), przekonały nas że nauka zewnątrz narzucona płodnie działać na życie nie może, ale ją trzeba wydobyć ze krwi i kości narodu; dla tego wzmiankowani autorowie (mianowicie dwaj ostatni) największą zasługę położyli tam, gdzie samodzielnie snuli nić badania, nie wdając się w suche spekulacije zbyt oderwane od życia, aby nań wpłynąć mogły. — Przenikając głębiéj charakter narodowy, przysłużyli się więcéj jeszcze Filozofii: Jan Śniadecki i Bochwic, ów zwróciwszy uwagę na rozum, ten na serce i uczucie, rozjaśnione rozumem. Jeszcze oni są zbyt blisko naszych oczu, abyśmy ich ocenić mogli — w wirze spornych żywiołów widzimy dodatnie (Cieszkowski, Anonim, Kapłan katolicki dyecezyi Kamieniecko-Podolskiéj *), Tytus Szczeniowski, Henryk Hr. Rzewuski) i ujemne (Ks. Hołowiński **), E. Ziemięcka ***) i t. p. Nie potrzeba powtarzać, że tylko starcie się mniemań rodzi prawdę.

DOPISEK REDAKCYI.

Umieszczając ten piękny artykuł — Mazura z Płockiego, redakcyja winna zwrócić myśl czytających na to że pełen talentu krytyk występuje w swych uwagach — z kilką, ważnemi, *własnemi*, myślami, mimo to błądzi w kilku miejscach i tak:

*) W Athenaeum, kilka słów o polemice chrześciańskiéj w przedmiotach moralno filozoficznych.

**) N. 8 Tyg. Petersb. r. 1842.

***) O Filozofii w Bibl. Warszawskiéj.

a. Nie zwraca uwagi, że *Szczeniowski*, przyjął poddział dziejowy w którym, przeciwnie temu co Cieszkowski uczynił oddziela epokę ludów, od epoki Greko-rzymian — zgadzając się w tym względzie z dawniéj wyrażonym naszym pomysłem. —

b. Szanowny krytyk poniża *myśl* — i zapomina, że Życie bez myśli nie jest życiem — myśl zaś *prawdziwie pojęta* już jest życiem.

c. Nakoniec Szanowny krytyk zbytnie wznosi ważność stanowiska Schellinga — a Jana Śniadeckiego i Bochwica, niezawodnie najniesłuszniéj za *zasłużonych* w filozofii uważa.

Te błędy i inne pomniejsze stanowią niedostateczności — lecz te iluż są pięknościami, jaką jędrnością wykładu zatarte! A cóż zresztą jest bez błędu?

D. Red. Przeg: Nauk.

WYCIECZKA PO KRAJU.

— Nosce te ipsum. —

V. Kalwarya Zebrzydowska.

Pójdźmy na odpust! gdzie jedziesz? na odpust! na odpust! Tak mówi żona i córka szlachcica w swoim murowanym dworku, to samo powtarza mieszczanin z miasta i miasteczka; włościanin w swéj słomą pokrytéj chacie; góry Karpackie słyszą te same wyrazy; śmiejące się okolice Wisły i Krakowa widzą nie jednę hożą dziewoję przygotywującą się z wiel-

kiem staraniem, a wszystko na odpust. — Hanak od granicy Morawii, Orawiak *) z pomiędzy i za gór; Ślązak od Cieszyna i Morawiak a nawet Czech spieszy z zawiniątkiem pod pachą; na kiju niosą obuwie bojąc się aby go długą podróżą nie zniszczyć, a wszyscy idą do Kalwaryi na kilka dni przed odpustem, których tu kilka do roku, najprzód w Wielki Piątek, a późniéj wiele w lecie, szczególniéj kiedy jest święto Matki Boskiéj lub Śgo Frańciszka. Ale bo też to lud nasz poczciwy i pobożny! a sama mnogość zgromadzonego z różnych stron narodu, ich różnobarwne ubiory, różnorodna mowa, niejednę sprawią przyjemność dla oka i ucha; nie jednę myśl wielką zrodzą dla ducha i serca.

Na początku 17 wieku Żebrzydowski, wystawił w dobrach swych, przytykających do starostwa Lanckorońskiego, Klasztor, który Bernardynami obsadził, i prócz tego mnóstwo kapliczek i kościołków, które miały być pobudowane, podług planów, zdjętych w Jerozolimie i wystawiających drogi Zbawiciela w tém mieście. Miejsce to nazwał *Kalwaryą* a dla rozróżnienia od innych w Polsce znajdujących się, *Żebrzydowską;* także wystarał się u stolicy Apostolskiéj o odpusty.

Otóż to dotąd mnóstwo ludu z bliskich i z dalekich okolic zchodzi się w wielkich gromadach nucąc pieśni nabożne, mając na czele chorągiew lub krzyż.

Dla obejrzenia tak słynnego miejsca, opuściwszy Lanckoronę, udaliśmy się pieszo, bo z Lanckorony do pierwszéj kaplicy Kalwaryjskiéj niedaleko droga.

Chcąc czytelnikowi dać wyobrażenie Kalwaryi i jéj położenia, opiszemy ją w tym porządku jak się oku przedstawia. — Między mnóstwem kaplic i kościołków dawniéj zbudowanych i teraz budujących się w różnym kształcie i sty-

*) Orawiakami (zapewne Morawianami) nazywa góral innych górali za górami i w dawném Starostwie pięknie osiadłych.

lu; potrzeba 3 rozróżnić jako główne stanowiska, mianowicie: *Grób P. Maryi*, *Jéj Domek* i *Kościół ukrzyżowania*, gdyż te trzy miejsca są niejako węgłem trójkąta, który wszystkie tworzą. — Wprawdzie pobożni w swych processijach, które tu dróżkami zowią, nie ztąd zaczynają i nie na téj kończą, jak my w naszéj wędrówce; zrobiliśmy jednakże to, dla łatwiejszego obeznania czytelnika z położeniem Kalwaryi; opis ten zdawał nam się najstosowniejszym.

Najbliższą góry Lanckorońskiéj jest: Kaplica grobu P. Maryi; jest to maleńki, ładny kościołek z niewielką wieżyczką, który mógłby nie jednę wioskę upiększyć, wewnątrz darami pielgrzymów i różnemi malowidłami na murze, bardzo ozdobiony, z galeryą na około, na któréj przy jednym boku stoi posąg Boga-rodziey, — na dole pod nim jest grób, około którego na klęczkach pobożni obchodzą, rzucając do przygotowanéj na ten cel skarbony różnorodne swe dary, składające się prócz pieniędzy z ziemiopłodów np. lnu i t. p.

Kościołek ten opasany jest murem, obok niego leży dom z pięknym owocowym ogrodem, przeznaczony na mieszkanie dla plebana.

Ztąd wyszedłszy ku południowi w prostéj linii prawie, idzie się do drugiéj kaplicy a raczéj kościołka większego od poprzedniego, nazwanego *domem Maryi;* — po drodze mnóstwo jest kaplic na prawo i na lewo porozrzucanych, które różne części historyi życia P. Jezusa i Jego Matki przypominają; kaplice te różnego są kształtu wiele z nich jest nowo postawionych w miejscu pierwotnych, których czas nieoszczędził.

Najważniejszém miejscem na téj drodze jest strumień po kamieniach płynący *Cedron* zwany; przez niego prowadzi piękny most z ciosowego kamienia, na którym stoi mała kapliczka, most ten tylko pieszo może być przebywany, gdyż dla przeszkodzenia jazdy zrobiony jest w kształcie wschodów.

Przeszedłszy Cedron, idzie się wzdłuż trawnistéj drogi,

po obu jéj stronach są kaplice a za niemi uprawne pola, gaiki i laski jodłowe.

Na téj drodze jest jeszcze jedno miejsce bardzo odwiedzane — w lewo na wzgórku dosyć odległym od drogi zwyczajnéj, jest studnia w kapliczce, woda w niéj — jest bardzo zmącona, a lud bogobojny pije ją obficie, ciśnie się na złamaniu karku, myje sobie oczy takową, przywiązując niektóre zabobony do niéj: ja jednakże wątpię, żeby komu ten muł pomógł, ale zaszkodzi nie jednemu z pewnością.

Zwiedzając te miejsca nie w czasie odpustu, nie można mieć tych wrażeń, jakie rozmaitość sprawia, bo okolica niebardzo jest malownicza, lecz zgromadzony lud, podnosi jéj piękność i odżywia odrętwiałą duszę i naturę.

Tak wstępując od kaplicy do kaplicy wsteczną drogą, nie w tym kierunku, którym na odpust przybyli obchodzą, stanęliśmy nakoniec przy pięknym kościołku *domem Maryi* nazwanym; jest on zbudowany w kwadrat, wewnątrz na drzwiach i murach ma mnóstwo obrazków olejno malowanych, życie Maryi wystawiających. Na około w niewielkiéj odległości pobudowane są różne kaplice, celniejsze są dom Kaifasza zupełnie okrągły, z takimże dachem, a drzwiczki ma tak maleńkie, iż na klęczkach prawie przez nie przejść można. — Do większych także liczy się kaplica upadku pod krzyżem i wiele innych; tu jest także statua drewniana wystawująca Chrystusa pod krzyżem upadającego, z resztą ani jednego nie ma więcéj obrazu: w tém miejscu dróżki powabniejszą przybierają postać; więcéj drzew i dolin i wzgórków. Tu jest podział dróg, jedna na prawo prowadzi do domu Piłata, jest to kościołek z balkonem, na którym stoi Chrystus ze związanemi rękami, dwóch żołnierzy i Piłat. — Przed domem tym jest podłużna, niska budowla, tak zwane *gradusy*, są to schody na dół i do góry idące, między któremi ma być jeden z Jerozolimy sprowadzony, po którym Zbawiciel miał schodzić do piwnicy, gdzie go biczowano.

Co to za przykładny widok patrząc na cisnący się lud! — drzwi są niskie i ciasne, a mnogość pobożnych wielka.

Ztąd udaliśmy się do kościołka ukrzyżowania, *górą Kalwaryi* zwanego. Góra jest wysoka z piaskowca; od strony południowéj idzie się po wyciętych w skale stopniach, pobożniejsi jednak obierają stromą drogę pnąc się po skalistéj i nierównéj ścieszce, a nawet bez użycia laski na podporę: po obu stronach jest las jodłowy. — Na samym szczycie góry jest kościół, budowa jego taka jak innych, wewnątrz ozdobiony jest marmurową posadzką, na ścianie są 3 obrazy przez rodaka naszego Lekszyckiego malowane, którego Ks. Bernardyni swym kosztem do Włoch posłali; i odpłacił im się pięknie!; sam będąc zakonnikiem malował do swego klasztoru i jego pędzla są w Krakowie także 3 obrazy u Bernardynów: jeden wieczerza pańska, 2 upadek pod krzyżem, 3 Chrystus na krzyżu. We wszystkich akcya, figury, grupowanie, koloryt, zachwycają oko znawców.

Z téj góry widok byłby najpiękniejszy, ale go las zasłania. Po prostopadłéj prawie górze zeszliśmy ku klasztorowi — Kościół czołem zbudowany jest na wschód, ozdobiony jest 12 figurami z ciosowego kamienia więcéj jak naturalnéj wielkości. — Rzeźbiarz, który te posągi robił był prostym młynarzem ze wsi Suchéj u podnoża Karpat leżącéj. W dzieciństwie, jak każdy góral pasł trzodę po górach i chodząc za kozami wyrzynał prostym nożem różne figurki; zdarzyło mi się widzieć ich wiele, nie jest-to tokarza dzieło, ale okazuje zdolności wrodzone. — Mnóstwo początkowéj pracy tego rzeźbiarza, którego nazwiska niepamiętam, wystawionych jest około dróg, inne zdobią Kościoły w górach. — Gdy chłopczyna już dorosł, ojciec obrócił go do tego samego co on rzemiosła, jednakże chęć do rzeźbiarstwa i wrodzony talent coraz bardziéj się same bez nauki rozwijały. — Bernardyni z Kalwaryi polecili mu wykonanie mozolnéj pracy zdobiącéj dziś miejsce przed kościołem — Każda z tych figur wycię-

ta jest z jednéj sztuki Kamienia; wprawdzie dzieło to nie jest zbyt misterne, ale dobre rozmiary ciała, naturalny wyraz twarzy wiele przemawiają za twórcą, żałować tylko potrzeba, że niebyło nikogo, coby tak jasno pokazujące się zdolności umiał wesprzeć, mielibyśmy i my może naszego Thorwaldsena!

Kościół Kalwaryjski ma facyatę bardzo podobną do Stokrzyskiéj w Warszawie, dwie wieże miedzią pokryte, na jednéj z nich zegar, kilka wschodów prowadzi do niego; nadedrzwiami wysoko jest balkon, na nim posąg Bogarodzicy i ołtarz, przed którym w czasie odpustu msze się odprawiają dla zgromadzonego ludu, gdyż kościół jakkolwiek dosyć obszerny nie byłby go zdolny pomieścić. Wewnątrz świątynia jest bardzo ozdobna i ciągle w świeżości utrzymywana, ma kilka pobocznych kaplic, wiele marmurów i malowideł fresco. Przed ółtarzem jest balustrada, a po bokach na ścianach dwa obrazy: jeden z nich po prawéj, wystawia wnętrze kościoła, przed ółtarzem klęczy w hiszpańskim ubiorze Władysław IV, który powróciwszy z pod Chocinia tu czynił dziękczynienia za odniesione zwycięztwo. Nazwiska malarza niemogłem znaleść. — Po lewéj jest drugi obraz niedawno malowany przez mieszkającego obecnie w kalwaryi Malarza, który także bez wielkiéj nauki, z pokojowego stał się historycznym, są to dosyć nie złe utwory, szczególniéj podobieństwo twarzy Cesarza jest uderzające.

Za ołtarzem jest chór, z którego wychodzi się na obszerne korytarze, tak jak w Tyńcu; umieszczone tu są wyobrażenia naturalnéj wielkości familii Zebrzydowskich i późniejszych posiadaczy Kalwaryi. Wszystkie mają stosowne napisy, natłok jednak ludu niedozwolił mi szczegółowo każdego przeczytać i co ważniejszego wynotować. — Jest tu także wiele portretów papieżów, biskupów i sławnych ludzi, kilka obrazów historycznych nie złego pędzla; i t. p.

Na pierwszem piętrze w krużgankach na około są cele zakonników, a nad niemi poumieszczonych jest wiele portretów,

wiele widoków miast na papierze wodnemi farbami malowanych, wiele planów i t. d. — Ma tu być i księgozbiór, lecz że miejsce to zwiedzałem w czasie odpustu, nie miałem sposobności przejrzenia katalogów — możeby się tu i co dobrego znalazło.

Z tych galeryj wychodzi się na podwórze otoczone kolumnadą i pod cieniami (portykiem) gdzie są umieszczone konfessyonały, dla ludu chcącego oczyścić się ze swych grzechów. — Obok klasztoru jest kilka domów jedno piętrowych; ztąd idzie się na dół prostą drogą, po jednéj stronie, któréj są kaplice, a po drugiéj ulica z drzew, i dochodzi się aż do grobu Maryi, któryśmy na początku opisali. — Tak więc położenie kaplic ma kształt prawie trójkąta, którego jednym bokiem jest droga od grobu do domu Matki Boskiéj, drugim, ztąd przez górę Kalwaryi do klasztoru, a trzecim od klasztoru do grobu. —

Jeszcze na wspomnienie zasługuje pałac dawnych właścicieli, zbudowany w włoskim guście, na rogach czoła wyższy, jakby dwie wieże, wewnątrz na sufitach są znaki prześlicznych płaskorzeźb, lecz na nieszczęście miejsce to opuszczone, pokryte dziurawym dachem, bez okien, wystawione na deszcz, który przeciekając przez sufit odrywa po części rzeźby i zaledwie dziś szczątki grup i niektóre twarze dają się spostrzegać; w piwnicy jest źródło bardzo dobrą wodę mające. Cały pałac otoczony jest murem, po rogach którego są maleńkie baszty jak w warowni — za pałacem jest ogród wielki owocowy. Ten tak piękny zabytek budownictwa, coraz bardziéj niszczeje, lecz mówią, że dzisiejszy właściciel ma go odbudować, ochroniłby potomności jednę pamiątkę od zupełnéj zagłady.

Co to za cudny obraz przedstawia odpust, a zwłaszcza taki, jak tutaj na którym nie raz do 50,000 ludności liczą. — Spojrzawszy z góry ukrzyżowania, na doliny, snuje się tam mnóstwo kompanii odprawiających pobożne dróżki, to jest

chodząc od jednéj do drugiéj kaplicy nucąc pieśni. — Każda okolica, wieś lub miasteczko ma oddzielną kompanij, na przodzie jéj idzie jeden z chorągwią, rzadko kiedy z krzyżem, obok niego przepowiadacz; bo nie wszyscy umieją pieśni, nie wszyscy znają rozkład kaplic, nie wszyscy wiedzą, gdzie którą modlitwę odmówić, gdzie którą piosnkę odśpiewać, przepowiadacz więc (którego mają w wielkiem poszanowaniu, jest to albowiem człowiek umiejący czytać) na głos krzyczy wiersz cały, a reszta śpiewając powtarza jego wyrazy. — Najzabawniejsza rzecz jest widzieć tych ludzi, jak stanąwszy pod kaplicą improwizują przemowę; są to proste prawdy wyrażone tak jak się ich pojęło. Tu góralska kompania idzie powolnym krokiem, śpiewając przeciągłym głosem swoją piosenkę, mężczyźni ubrani w krótkich gunkach (suknie z kafowego grubego sukna) obcisłych spodniach w kurpiach (trzewiki) na nogach, a w ręku mały okrągły z maleńkim okręgiem kapelusz; kobiéty z zawiniętemi głowami, z prześcieradłem na szyi w kształcie szalu, który tu *rańtuchem* (zapewne z niemiecka) nazywają; a wśród nich młodzież płci obojéj niosą na głowie koronę z głogu lub jałowcu, jako znak piérwszéj pielgrzymki. — Następuje druga kompania złożona z Orawiaków to jest górali z za Karpat, różniących się od piérwszych czarniejszą burką i szerszym okręgiem u kapelusza: daléj Hanak z krótko obciętym włosem na czole i wierzchu głowy a z dłuższym z tyłu spadającym na niebieskawy krótki kaftanik — potem Slązak w takim samym stroju. — Kobiety prawdziwie fantastyczny przedstawiają obraz, ich głowa związana niebieską nakrapianą chustką, koszula biała z krótkiemi rękawami, suknia ciemna w czerwone pasy na szelkach zawieszona, stanem pod pachę sięgająca, a krótka do kolan, nogi okryte czerwoną karbowaną w gęste fałdy pończochą. — Daléj postępuje poważnym krokiem Czech i Morawiak, już w niczém od miejskiego nieróżniącym się stroju, kobiéty w długich sukniach po największéj części niebieskich, bo ten kolor jest

najulubieńszym, i dla tego kraj ich *Niebieskim* jest nazwany; nakoniec włościanin z Galicyi, od Wisły, lub z-za Krakowa w białéj, niebieskiéj lub buréj sukmanie. Kobiety różnią się znacznie strojem, wszystkie prawie wiążą głowy chustkami różnego koloru z tyłu w piéróg zakończonemi; dziewczęta z gołemi głowami, o jednym lub dwóch warkoczach, stosownie do okolicy. — A między temi wszystkiemi snują się kompanije z miast i miasteczek w rozmaitych strojach, kobiety biało ubrane z takąż na głowie chustką haftowaną z ogromnemi koralami na szyi.—Każda kompanija zatrzymawszy się przed kaplicą lub wszedłszy do niéj śpiewa i modli się po swojemu: ten polskim, ten ślązkim, ten czeskim dijalektem — Oko twoje nie może się oderwać, spoglądając na ten malowniczy obraz, na tę różnorodność stroju, słysząc tak różne mowy, łatwo każdemu zrozumiałe, na te dymiące się rzutowe kuchnie. bo tu kto z sobą nie przywiózł zapasu, musi, jak Paryżanin, zjeść skromny posiłek pod gołem niebem; albowiem porządnych traktyerni naprożnobyś tu szukał, i gdy kogo chętka weźmie na lepsze przysmaki, przymuszony biedz po nie o $\frac{3}{4}$ mili do miasteczka, gdzie jest kilka i to nędznych garkuchni.

Spoglądając na to wszystko, dziwisz się, jak się zeszło tyle ludów o kilkadziesiąt mil od siebie zamieszkałych, które się może nigdy więcéj nie zobaczą, a wiara połączyła ich.

Z twego zadumania wyrwie cię głos przeraźliwy, żebraka wyliczającego swą niedolę, swe rany i modły, jakie za ciebie do Boga wzniesie; tam siedzi kulawy, tu się czołga bez nóg, tam pozbawiony wzroku podstawia czarkę, litościwy lud rzuca kawałek chleba, który on późniéj zamieni na trochę wódki. Tu obok ciebie zasiadł kaleka, i pokazuje niezgojone rany, odwracasz oczy, dajesz skwapliwie jałmużnę, bo nie miło patrzéć na cierpienia bliźnich. —Żebraków jest tu bez liku, którzy z dalekich okolic przychodzą prosić o wsparcie, lecz filutów i złodziei bardzo mało, nie ma się czego obawiać o

chustkę w kieszeni, o zegerek lub sakiewkę, mimo największego tłoku nikt się nieużalał, żeby mu co zginęło: nie jedna okolica z tém się poszczycić nie może, bo też tu lud daleko moralniéjszy i poczciwszy; mając albowiem zapewnioną własność ziemi, na podłe zyski się nie spuszcza, pracuje około roli; a jeśli są złodzieje to nie kieszonkowi przynajmniéj; nawet na jarmarkach, jak mi mówiono, niesłyszano o rzezimieszkach.

Tylko zabojstwa mają się tu wydarzać; powiadaję, że żebracy napotkawszy wśród lasu dwie kobiety, zamordowali je, lecz ujęto z nich kilku.

Jak tylko noc nadéjdzie cały obraz zmienia swoję postać, wednie widziałeś snujący się lud odprawiający pielgrzymkę po miejscach czci Chrystusa i Jego Matki poświęconych, teraz lud ten odpoczywa. Rozłożono ognie około kaplic, śpiéw zamienił się w głuchy gwar, lud układł się gdzie mógł znaleść przytułek przed zimném nocy, ten przy kościele, tamten pod drzewami lub w lesie, bogatsi znaleźli niewygodne schronienie w miasteczku lub okolicznych wioskach. — Niedługo i szmer ucichł, i tylko kiedy niekiedy ciche szepty przerywają spokojność nocy. — Obraz ten przywodzi na pamięć całą historiją wędrówek średnowiecznych, zdaje ci się, iż koczująca dzicz po trudach dziennéj bitwy układła się na pobojowisku, lub że znużony pielgrzym dążący do ziemi Śtéj spoczywa po mozolnéj drodze. Światełka migoczą jeszcze w oknach klasztornych i przyległych domach jak w oblężonéj warowni, a obozująca tłuszcza spogląda raz na nie, drugi raz na bladawy księżyc lub słabo tlejące gwiazdy, poziewa długo, rozwlekle, nareszcie sen zmożył powieki, i cicho jak w trumnie, i tylko gdzie niegdzie w winnym handlu okoliczny szlachcic kończy z sąsiadem lub znajomym butelkę węgrzyna, bo jakże nie pić kiedy czas po temu?... żona, coby wzbroniła, daleko, dziecko swym płaczem nieprzerwie biesiady. —

Miło jest pod gołém niebem w letnią noc spoczywać i poić się widokiem gwiazd, oddychać chłodném powietrzem i ciągnąć świeżą woń kwiatów.

Zaledwie swit błysnął na wschodzie, zrywa się lud cały, przetarł oczy i z obróconą twarzą ku kościołowi, odmawia ranne modlitwy, a potém uszykowawszy się idzie z pokorą kończyć rozpoczęty wczoraj obchód, pełen nadziei, że poranny głos połączony z nuceniem ptasząt przyjemniéj odbije się o ucho Stwórcy!

Te wszystkie processye odbywają się na 3 dni przed 15 Sierpnia bo to jest najznakomitszy i najludniejszy odpust. — W wilią tego dnia ku wieczorowi rozpoczyna się wielka processyja *przeniesienia do grobu Maryi* i wtedy wszystko duchowieństwo z całą uroczystością i okazałością, udaje się przed domek P. Maryi, cały lud mu towarzyszy spiewając pieśni, każdy po swojemu, i dla tego tak się głosy mięszają, krzyżują, że na próżnoby kto szukał harmonii i dzwięku i tylko kiedy niekiedy piskliwy głos kobiéty przemoże inne i obije się niemile o uszy. — Czeszki co wczoraj ubrane były w podróżnéj sukni, dziś postrojone biało niosą długiemi dwoma szeregami, jedna za drugą, dary dla Maryi przeznaczone, a cztéry z pomiędzy nich najurodziwsze, samą trumnę. — Niewiadomo, zkąd ten przywiléj mają Czechy, że nikogo niechcą przypuścić do tego zaszczytu, a co większa, że same mają prawo śpiewać w swoim języku pieśni w czasie processyi. — Zkąd to powstało? nikt mnie niepotrafił uwiadomić, nawet tamtejsi Bernardyni, zapewne zwyczaj tak wprowadził a czas utrwalił. — Samą trumnę otacza milicya z Makowa *) na umyślnie o kilka mil tu przybyła, składa się z tamtéjszych obywateli ubranych w mundury z dawnych uzbrojonych

---

*) Miasteczko to leży w górach Karpackich, niegdyś starostwo, dziś sprzedane prywatnemu.

w stare muszkiety, i tylko na tutejszy odpust wydobywający się dobrze zachowany odwieczny ubior. Na ich czele jest jeden ze znakomitszych obywateli, który góralskim pokaleczonym językiem innym dowodzi. — Lud tłoczy się bez litości — i tylko w kilku miejscach wszyscy stawają; wtedy cała tłuszcza umilknie, wstrzymuje oddech swych piersi i słucha, bo ksiądz wyszedł na kazalnicę i prawi przemowę, i choć ją zaledwie setny usłyszy, jednakże wszyscy wzdychają, gdy piérwszy, który stał bliżéj, posłał westchnienie do Boga.

Co to za pyszny widok skupienie ludu, stojącego z pokorą pod gołém niebem, którego błękit zastępuje sklepienie świątyni, a wyobrażeniem Boga jest cała przyroda, — lud ten ściśniony, nieruchomy, zdaje się być jednem ciałem o tysiącach głów, jedna w nim myśl panuje, myśl o najwyższéj istności, jeden duch go ożywia, duch pobożności.

Zaprowadzono Matkę Boską do grobu, lud rozszedł się na spoczynek. Tymczasem za klasztorem na pochyłości góry ukrzyżowania przygotowano sztuczne ognie. Myśmy stali na wyniosłości góry Lanckorońskiéj, chcąc się nasycić widokiem zasypiającego świata, przypatrzyć się zdaleka koczującemu pod gołém niebem ludowi; ognie sztuczne spalono i nastała głęboka cisza.

Na drugi dzień w samo święto, od rana, każdy biegł ku kościołkowi grobu Maryi, każdy szukał miejsca, zkądby najlepiéj cały obchód mógł widzieć, jedni powłazili na drzewa, inni na mury: około 11 godziny słońce dopiekało mocno, powietrze było parne; duchowieństwo zgromadziło się i rozpoczęła się processija w tym samym co wczoraj porządku, lecz już nie w trumnie niesiono P. Maryą ale stojącą, — Czeszki tworzyły szpaler, śpiewały po swojemu i nikogo w środek puścić nie chciały, milicya dawała ognia z ręcznéj broni, processya ciągnęła się długo, przy każdéj kaplicy stawała, były kazania, lud rozległ się po równinie; dziś już więcéj było mieszkańców z okolicznych wiosek i miast. — Wielu potwo-

rzywszy kupki, spoglądało w niebo i jedni drugim coś pokazywali — ciekawy byłem co tam widzą, zapytałem blisko stojącego; odpowiedział mi, że upatrują gwiazdy, która obchodowi towarzyszy, jakoż wpatrzywszy się mocno, ujrzałem coś nakształt gwiazdy migącego się w błękicie nieba — zapytajmy jednak Astronomów, czy gwiazdy wednie świécą? oni nas najlepiéj potrafią objaśnić. —

Gdy się lud rozszedł około godziny 4 z południa, miejsca niegdyś tak uczęszczane, wróciły do dawnéj spokojności: udaliśmy się jeszcze zwiedzić pustynią Ś́téj Salomei za górą ukrzyżowania leżącą, mało uczęszczaną, bo jak mówią, tam często zdarzają się morderstwa. Nie lękając się tego wypadku poszliśmy grzbietem góry, aż do saméj kapliczki na zachód leżącéj, wśród gęstego lasu może o $\frac{1}{4}$ mili lub więcéj od klasztoru; — zamieszkuje tu piękny domek obok kościołka, staruszek w pustelniczym stroju, pielęgnuje kwiaty w małym ogródku i pilnuje powierzonéj kapliczki.

Za Kazimierza Jagiellończyka w Barwałdzkim zamku żyła jakaś kobiéta, która się rozbojem trudniła, i tę ujętą miano na rynku Krakowskim ćwiertować a zamek z ziemią zrównać *), to podanie krąży między tutejszym ludem a rozbójczynię nazywają Włodkową. Ponieważ las Kalwaryjski styka się z Barwałdzkim, przeto poszliśmy odszukać miejsca, na którym stać miał gród zbójecki.

Z góry Lanckorońskich widać w lesie Kalwaryjskim znaczną wyniosłość może nawet wyższą od piérwszéj, kierunek góry zachodniéj po za pustynią Ś́téj Salomei doprowadził nas po $\frac{1}{2}$ godzinnéj drodze do miejsca najwyższego, domyślamy się, że tu stał zamek; albowiem okrągły cypel otoczony jest fosą i wałem: ze trzech stron góra jest przepaścista — jednakże żadnych znaków muru już nie ma — tylko kupa kamieni porosła mchem i jałowcami przedstawia się oku, podniosł-

---

*) Zobacz Słowianina, pismo we Lwowie wydawane r. 1839.

szy kilka kamieni natrafiłem na wapno i ztąd wnoszę, że to są fundamenta murów — lecz cała przestrzeń okryta jest teraz drzewami. — Ztąd nierównie piękniejszy jest widok jak z zamku Lanckorońskiego, bowiem proch Krakowa, mogiły Kościuszki, Bielan, Tyńca, zamku Teńczynskiego i Lipowieckiego, Oświecima, Wisły, pięknych jéj nadbrzeżów, spostrzegać się daje cała zachodnia część Galicyi, piękne miasteczko Wadowice, Zator, a ku południowi przedgórza Karpackiego i ostatni ich kraniec zachodni, Bieskidy.

Na północnéj równinie pod Klasztorną górą Kalwaryi leży miasteczko Kalwarya, ciągnące się wzdłuż bitéj drogi a za nim o kilkadziesiąt staj wieś Zebrzydowice, dziedzictwo familii tegoż imienia, dziś własność Braci Miłosierdzia, pod których zarządem jest szpital fundacyi Zebrzydowskich, jedyny na cały Obwód Wadowicki. — Szkoda że tylko 12 chorych w sobie mieści. Wewnątrz jest bardzo starannie utrzymywany, sala chorych przytyka do pięknego kościoła klasztornego a przez drzwi szklanne do niéj prowadzące widzieć można wszystkich chorych. —

Jest tu także drugi kościół parafialny, bardzo starożytny.

(d. c. n.)

